

WOLNY RUCH TWÓRCZEJ MOWY

Słyszałem o nim od paru lat, dobiegały mnie głosy, że rośnie w liczbę uczestników, że sięga w głąb mas, ogarniając dziesiątki i setki tysięcy ludzi. Nigdy jednak nie zetknąłem się z nim bezpośrednio i, choć mówiłem i pisałem o masowym wierszomówieniu - okazało się teraz, że nie doceniłem jego doniosłości. Ale o czym że mówię? O tym, co nazywa się zbyt skromnie i niepozornie "konkusem recytatorskim"; zbyt skromnie i ciasno, bo nazwa nie obejmuje ani zakresu ani istoty pojęcia.

Z "konkursami recytatorskimi" kojarzymy po staremu (i fałszywie) szkolne popisy deklamatorskie, wyobrażamy je sobie jako rodzaj mówionych laurek okolicznościowych i wierszowanych eksklamacji na akademiach święcących rocznice historyczne i wszelakie dni: Matki, Dziecka, Lasu, Hutnika, Kolejarza, Barburki...
uroczystości
Jak gdyby poezja mówiona była przydatkiem/mało istotnym, ale konwencjonalnie w takich wypadkach koniecznym, podobnie jak zdobiąca salę dekoracja z portretami jubilatów i emblematami święconej sprawy.

A to, co się nazywa "konkursami recytatorskimi" dawno przekroczyło granice okolicznościowych deklamacji i szkolnych kółek żywego słowa. Stało się ruchem masowym. Do ostatnich, jubileuszowych, bo już dziesiątych z kolei corocznych eliminacji ogólnopolskich stanęło we Wrocławiu stokilkadziesiąt osób, które zwyciężyły na zawodach wojewódzkich. Byli to więc najlepsi mówcy słowa polskiego spośród stutrzydziestu tysięcy biorących udział w tym ruchu obecnym i żywym w każdym powiecie, w miastach, miasteczkach i wsiach. Sto trzydzieści tysięcy bezpośrednich zawodników! Jeśli zaś zważymy, że każdemu spośród tych "mówistów" ^x towarzyszy

^x Proponuję spolszczenie nazwy "recytatora" na "mówistę", którego wprowadził z gwary do poezji Leśmian.

najbliższych z rodziny i kolegów kilku słuchaczy żywo zainteresowanych, pomagających i współpracujących - można przyjąć liczbę pół miliona uczestników tego ruchu, jako mniej więcej odpowiadającą rzeczywistości. ~~Ruch~~ Ruch więc masowy, potężne ~~stron-~~
poety ~~nictwo!~~ Sądzę, że nadeszła pora, aby temu ruchowi nadać właściwą odpowiadającą mu nazwę: to już nie "konkursy recytatorskie", ale Wolny Ruch Twórczej Mowy.

Wolny - bo nie dążący do wykształcenia zawodowych recytatorów i aktorów, wolny, bo niezależny od okolicznościowych i niejako przymusowych deklamacji na uroczystościach, świętach i obchodach; wolny, bo nie ograniczający ani wieku, ani wykształcenia swoich uczestników. Biorą w nim udział prócz młodzieży szkolnej i studentów przedstawiciele wszystkich zawodów: chłopci i robotnicy, nauczyciele i technicy, pielęgniarki i lekarze. Wolny - być może tą jedyną całkowitą wolnością - jaką daje wybór i bezinteresowne umiłowanie piękna. Co więcej: tak bardzo wolny, że przebił się przez mury więzienia. Konkursy recytatorskie odbywają się w domach poprawczych, a tego roku wydarzeniem było wystąpienie we Wrocławiu młodego więźnia, któremu dyskretnie towarzyszył przebrany po cywilnemu strażnik. Więzień ten powiedział z doskonałym zrozumieniem "Sen" Mickiewicza oraz prozę Mrożka i zdobył wyróżnienie.

~~Nazywam to - po wtóre - Ruchem Twórczej Mowy, ażeby nie mylić i nie utożsamiać go z umiędzynarodowieniami recytatorskimi, bo ruch nie ogranicza się tylko do kultury tzw. żywego słowa.~~

Pierwsze moje spotkanie ze sztabem tego ruchu na tegorocznym turnieju we Wrocławiu było dla mnie radosną niespodzianką. Nie przypuszczałem, że wśród tzw. działaczy pracują ludzie tak głęboko rozumiejący sprawę tego, co się nazywa kulturą masową. Radość moja była tym większa, że zniechęcony przez programy radia

i telewizji byłem już bliski zwątpienia o możliwości rozwoju socjalistycznej kultury masowej w Polsce. Powiada wprowadzić ten i ów polityk zajmujący się kulturą, że nie można dopuścić do takiego zubożenia umysłowego i s~~ta~~ndaryzacji gustu, jakiemu uległo to, co się nazywa ~~znan~~ "mass culture" w krajach zachodnich, ale cóż proponuje się wzamian? Wybór, mieszanek tego i owego? A co podaje radio i telewizja, co z wielkim hałasem i nakładem kosztów reklamuje się w Polsce Ludowej? Jeśli pominiemy zespoły p~~reś~~ni i tańca ludowego, takie jak "Mazowsze" i "Śląsk", które przecież stały się czymś w rodzaju baletów i rewji, ^{wiele} ~~niektóre~~ już ^{zaprołnowo} ~~ma-~~ających z autentycznym folklorem - to objawami "mass culture" najbardziej hałaśliwymi są konkursy piosenkarskie, z których zrobiono imprezy międzynarodowe, Podwieczorki przy mikrofonie, "Matysiakowie" i "Kobra"... Nie jestem ci ja srogi ~~k~~ato kultury, skłonny jestem przyznać rację temu przed dwudziestu trzema wiekami estetykowi z ~~Nazian~~ Chios, co twierdził, że "powinna być poezja na każdy gust"; trudno zabronić, jeśli ktoś, mając do wyboru wino reńskie i sikacz ze Zduńskiej Woli, wybierze sikacz... Ale mylą się ci, co sądzą, że wychowuje się masy do prawdziwych wartości kulturalnych poprzez karmienie ich podproduktami i odpadkami literatury i sztuki. To nieprawda, że kto zasmakuje w "Matysiakach", sięgnie po tym po Prusa, a panienska piejąca "Przyjść, przyjść do mnie jutro" sięgnie po lirykę Leśmiana... Kicz rodzi kicz, a wielbiciel kiczu wielbiciela kiczu. Jeśli się chce wychować masy do odczuwania i rozumienia najwyższych wartości kulturalnych, trzeba do nich iść ze sztuką najlepszą. Jest świadectwem małoduszności oświatowców i niewiary w lud - ograniczanie go do "łatwych" (czytaj: mało wartych) i przystępnych (byłe jakich) form literatury i sztuki. Powtarzam: do mas trzeba iść ze sztuką bez taryfy ulgowej dla analfabetów, ze sztuką (zwaną w opinii

Matysiaków, czyli pocziwych filistrów/`trudną.

Zapytacie: Jakto zrobić, żeby ją masy przyjęły?

Odpowiem: Tak, jak to robi ten Wolny Ruch Twórczej Mowy.

Na zjeździe wrocławskim słyszałem wypowiedziane ze zrozumieniem i odczuciem najlepsze dzieła twórczej myśli wyrażone w języku polskim. Teksty Kopernika, Kochanowskiego, Górnickiego, Lelewela, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Prusa, Żeromskiego, Leśmiana... Trudny "Fortepian Chopina" słyszałem w życiu dwa razy wygłoszony tak, że byłem jego powiedzeniem poruszony potężnie: raz - mówiony przed wojną przez nieżyjącego już aktora Woźnika, drugi raz - teraz we Wrocławiu przez 52-letniego ślusarza Maćkowiaka z Poznańskiego.

Może byłoby przesadą twierdzenie, że kto wygłosił doskonale Norwida, dojrzał estetycznie i moralnie do poziomu autora, ale nikt nie zaprzeczy, że takie dzieło odtwórcze wymaga wielkiej dojrzałości umysłowej i tego, co Francuzi nazywają "inteligencją serca". To więc, czym żyje nasz masowy ruch recytatorski, nie jest tylko bierną, powtarzalną za panią matką instruktorów, nauczycieli i kierowników Domów Kultury lekcją dykcji i interpretacji tekstu, ale - czym? Samo ^mwychowanie mas do rozumienia i odczuwania najlepszych wartości humanistycznych ukazanych w literaturze ojczystej. To nie tylko odtwórcza gra i reprodukcja, ale - w rozumieniu kierowników tego Ruchu /narzędzie do wszczepienia masom zamiłowania do czynnego uczestnictwa w kulturze. Ów "mówista", recytator, poszerza bowiem swoją wrażliwość i kształci swój światopogląd poprzez czynne przeżywanie najlepszych dzieł poezji, prozy artystycznej i publicystycznej. A jest rzeczą niewątpliwą, że kto dojrzał intelektualnie do poezji

Norwida i prozy Dąbrowskiej, nie sięgnie po Matysiaków, ani po tekst piosenki Przybylskiej. Dlatego to nazwałem zawodnictwo recytatorskie: Ruchem Twórczej Mowy. Ruch to oryginalny, w Polsce tylko znany i wypracowany, a nie ma nic wspólnego z "mass culture"; przeciwnie: jest właśnie posilną otrutką przeciw szerzonej za pieniądze publiczne szmirze i małomieszczańskiemu kiczowi.

Ruch oryginalny, bo nie znajdziemy przykładów czegoś podobnego nigdzie na świecie. Nie przejęliśmy go znikąd, powstał w Polsce dzięki grupie ofiarnych i mądrych ^{autotwórców} twórczego słowa. Widziałem ich ten sztab masowej kultury godnej tego miana w czasie narad w sądzie konkursowym i rozmów z recytatorami - i podziwiałem. Ich rozmowy z poszczególnymi "mówistami" przypomniały mi zasadę greckich pedagogów i lekarzy: że wychowanie i leczenie polega na rozmowie z uczniem i z chorym. /Zasadę, do której wraca nowoczesna medycyna psychosomatyczna/. Rozmowa z recytatorem sięgała nie tylko do głębi jego umiłowani intelektualnych, ale tyczyła się zdrowia, warunków pracy, sposobu bycia. Słuchałem i zdumiewałem się: jeśli grafologowie twierdzą, że z charakteru pisma można wnosić o charakterze piszącego, to o ileż skuszej ^{grym} jest przypuszczać, że to, co się wybiera ^{acnie} do wygłaszania i jak się wygłasza - mówi o całym człowieku wymownie.

Widzę więc w tym Wolnym Ruchu Twórczej Mowy w Polsce wielki prąd ozdrowieńczo-moralny. W czasie, kiedy socjologowie i pedagodzy sygnalizują także u nas objawy rozkładu osobowości, alienację i frustrację, kiedy walczy się słowem małotwórczym lub wręcz drętym z hasłem "Śmierć frajerom!", z kradzieżą mienia publicznego, chuliganstwem i pijaństwem,

- oto masowy ruch samowychowawczy intelektualny i moralny. Ruch umysłowy, który scala pęknięte osobowości, zespala jednostki ze szlachetnymi ideałami społecznymi, uaktywnia psychicznie, pobudzając wyobraźnię, budząc działalność i wiarę w przyszłość. Jeśli co w kulturze Polski Ludowej godne jest w pełni miana: "socjalistyczne" - to ten Wolny Ruch Twórczej Mowy.

Ludzie sztuki w Polsce winni włączyć się też i współdziałać. Wiele mówi się o zaangażowaniu się społecznym artystów i różnie się ten obowiązek pojmuje. A oto ruch, który woła o współ^uczestnictwo pisarzy: Masowy Ruch Twórczej Mowy. Pociąga ku sobie nieodparcie.

Julian Przybóś

Wolny ruch twórczej mowy

JULIAN PRZYBÓŚ

Słyszalem o nim od paru lat, dobiegały mnie głosy, że rośnie w liczbę uczestników, że sięga w głąb mas, ogarniając dziesiątki i setki tysięcy ludzi. Nigdy jednak nie zetknąłem się z nim bezpośrednio i, choć mówiłem i pisałem o masowym wierszomówieniu — okazało się teraz, że nie doceniłem jego doniosłości. Ale o

czymże mówię? O tym, co nazywa się zbyt skromnie i niepozornie „konkuresem recytatorskim”; zbyt skromnie i ciasno, bo nazwa nie obejmuje ani zakresu ani istoty pojęcia.

Z „konkursami recytatorskimi” kojarzymy po staremu (i fałszywie) szkolne popisy deklamatorskie, wyobrażamy je sobie jako rodzaj mówionych laurek okolicznościowych i wierszowanych eksklamacji na akademiach święcących rocznice historyczne i wszelakie Dni: Matki, Dziecka, Lasu, Hutnika, Kolejjarza, Barbórki... Jak gdyby poezja mówiona była przydatkiem uroczystości mało istotnym, ale konwencjonalnie w takich wypadkach koniecznym, podobnie jak zdobiąca salę dekoracja z portretami jubilatów i emblematami święconej sprawy.

A to, co się nazywa „konkursami recytatorskimi”, dawno przekroczyło granice okolicznościowych deklamacji i szkolnych kółek „żywego słowa”. Stało się ruchem masowym. Do ostatnich, jubileuszowych, bo już dziesiątych z kolei, corocznych eliminacji ogólnopolskich stanęło we Wrocławiu stokilkadziesiąt osób, które zwyciężyły na zawodach wojewódzkich. Byli to więc najlepsi mówcy słowa polskiego spośród stu trzydziestu tysięcy biorących udział w tym ruchu obecnym i żywym w każdym powiecie, w miastach, miasteczkach i wsiach. Sto trzydzieści tysięcy bezpośrednich zawodników! Jeśli zaś zważywszy, że każdemu spośród tych „mówistów”) towarzyszy kilku słuchaczy żywo zainteresowanych, pomagających i współpracujących — można przyjąć liczbę pół miliona uczestników tego ruchu, jako mniej więcej odpowiadającą rzeczywistości. Ruch więc masowy, potężne stronnictwo! Sądzę, że nadeszła pora, aby temu ruchowi nadać właściwą, odpowiadającą mu nazwę: to już nie „konkursy recytatorskie”, ale **Wolny Ruch Twórczej Mowy**.

Wolny — bo nie dążący do wykształcenia zawodowych recytato-

rów i aktorów; wolny, bo niezależny od okolicznościowych i niejako przymusowych deklamacji na uroczystości, święta i obchody; wolny, bo nie ograniczający ani wieku, ani wykształcenia swoich uczestników. Biorą w nim udział prócz młodzieży szkolnej i studentów przedstawiciele wszystkich zawodów: chłopci i robotnicy, nauczyciele i technicy, pielęgniarki i lekarze. Wolny — być może tą jedyną całkowitą wolnością — jaką daje wybór i bezinteresowne umiłowanie piękna. Co więcej: tak bardzo wolny, że przebił się przez mury więzienia. Konkursy recytatorskie odbywają się w domach poprawczych, a tego roku wydarzeniem było wystąpienie we Wrocławiu młodego więźnia, któremu dyskretnie towarzyszył przebrany po cywilnemu strażnik. Więzień ten powiedział z doskonałym zrozumieniem „Sen” Mickiewicza oraz prozę Mrożka i zdobył wyróżnienie.

Pierwsze moje spotkanie ze sztabem tego ruchu na tegorocznym turnieju we Wrocławiu było dla mnie radosną niespodzianką. Nie przypuszczałem, że wśród tzw. działaczy pracują ludzie głęboko rozumiejący sprawę tego, co się nazywa kulturą masową. Radość moja była tym większa, że zniechęcony przez programy radia i telewizji byłem już bliski zwątpienia o możliwości rozwoju socjalistycznej kultury masowej w Polsce. Powiada wprawdzie ten i ów polityk zajmujący się kulturą, że nie można dopuścić do takiego zubożenia umysłowego i standaryzacji gustu, jakiemu uległo to, co się nazywa „mass culture” w krajach zachodnich — ale cóż proponuje się wzamian? Wybór, mieszanek tego i owego? A co podaje radio i telewizja, co z wielkim hałasem i nakładem kosztów reklamuje się w Polsce Ludowej? Jeśli pominie my zespoły pieśni i tańca ludowego, takie jak „Mazowsze”, „Śląsk”, które przecież stały się czymś w rodzaju baletów i rewii,

(DOKONCZENIE NA STR. 4)

VSARD

leż zrywał z rynien,
nd hiszpański. —
dzis, jak pies beapański —

ego miejskich bożyszcz: —
eznia, zlanej pasem,
znym z podkurczonym wąsem
iby trup w spiworze.

k pisał: — Ronsard,
niby cień po zorzy.

K
estem.
ęta w kościele

zarpanym
ięte okno —

ych polach
ć kiedyś życie,
do z ciałem ukochanej.
oży białej,
eśnika
i rzuciłem się na ziemię,
wszystkie mroki

kółek i ręce chłopców
przypomina
ęku ni koloru,

Wolny ruch twórczej mowy

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

niewiele już mających z autentycznym folklorem — to objawami „mas culture” najbardziej hałaśliwymi są konkursy piosenkarskie, z których zrobiono imprezy międzynarodowe, Podwieczorki przy mikrofonie, „Matysiakowie” i „Kobra...”

Nie jestem ci ja srogi Kato kultury, skłonny jestem przyznać rację temu przed dwudziestu trzema wiekami estetykowi z Chios, co twierdził, że „powinna być poezja na każdy gust”; trudno zabronić, jeśli ktoś, mając do wyboru wino reńskie i sikacz ze Zduńskiej Woli, wybierze sikacz... Ale mylą się ci, co sądzą, że wychowuje się masy do prawdziwych wartości kulturalnych poprzez karmienie ich podproduktami i odpadkami literatury i sztuki. To nieprawda, że kto zasmakuje w „Matysiakach”, sięgnie po tym po Prusa, a panienska piejąca „Przyjdź, przyjdź do mnie jutro” sięgnie po lirykę Leśmiana... Kicz rodzi kicz, a wielbiciel kiczu wielbiciela kiczu. Jeśli się chce wychować masy do odczuwania i rozumienia najwyższych wartości kulturalnych, trzeba do nich iść ze sztuką najlepszą. Jest świadectwem małoduszności i niewiary w lud — ograniczanie go do „łatwych” (czytaj: mało wartych) i przystępnych (byłe jakich) form literatury i sztuki. Powtarzam: do mas trzeba iść ze sztuką bez taryfy ulgowej dla analfabetów, ze sztuką (zwaną w opinii Matysiaków, czyli pocziwych filistrów) trudną.

silną odtrutką przeciw szerzonej za pieniądze publiczne szmirze i małomieszczańskiemu kiczowi.

Ruch oryginalny, bo nie znajdziemy przykładów czegoś podobnego nigdzie na świecie. Nie przejeżdżaliśmy go znikąd, powstał w Polsce dzięki grupie ofiarnych i mądrych miłośników twórczego słowa. Widziałem ich, ten sztab masowej kultury godnej tego miana, w czasie narad w sądzie konkursowym i rozmów z recytatorami — i podziwiałem. Ich rozmowy z poszczególnymi „mówiściami” przypominały mi zasadę greckich pedagogów i lekarzy: że wychowanie i leczenie polega na rozmowie z uczniem i z chorym, (zasada, do której wraca nowoczesna medycyna psychosomatyczna). Rozmowa z recytatorem sięgała nie tylko do głębi jego umiłowań intelektualnych, ale tyczyła się zdrowia, warunków pracy, sposobu bycia. Słuchałem i zdumiewałem się: jeśli grafologowie twierdzą, że z charakteru pisma można wnosić o charakterze piszącego, to o ileż słuszniej jest przypuścić, że to, co się wybiera do wygłaszania i jak się wygłasza — mówi o całym człowieku wymownie.

Widzę więc w tym Wolnym Ruchu Twórczej Mowy w Polsce wiel-

ki prąd ozdowieńczo-moralny. W czasie, kiedy socjologowie i pedagodzy sygnalizują także u nas objawy rozkładu osobowości, alienację i frustrację, kiedy walczy się słowem małowórczym lub wręcz drętym z hasłem „Śmierć frajerom!”, z kradzieżą mienia publicznego, z chuli-gaństwem i pijaństwem — oto masowy samowychowawczy ruch intelektualny i moralny. Ruch umysłowy, który scala pęknięte osobowości, zespała jednostki ze szlachetnymi ideałami społecznymi, uaktywnia psychicznie, pobudzając wyobraźnię, budząc dzielność i wiarę w przyszłość. Jeśli co w kulturze Polski Ludowej godne jest w pełni miana: „socjalistyczne” — to ten Wolny Ruch Twórczej Mowy.

Ludzie sztuki w Polsce winni włączyć się weń i współdziałać. Wiele mówi się o zaangażowaniu się społecznym artystów i różnie się ten obowiązek pojmuje. A oto ruch, który woła o współdziałanie pisarzy: Masowy Ruch Twórczej Mowy. Połącza ku sobie nieodparcie.

JULIAN PRZYBOS

*) Proponuję spolszczenie nazwy „recytatora” na „mówiśc”, którego wprowadził z gwary do poezji Leśmian.

Lubuskie spotkanie

Zapytanie: Jak to zrobić, żeby ją maszy przyjąć? Odpowiem: Tak, jak to robi ten Wolny Ruch Twórczej Mowy. Na zjeździe wrocławskim słyszałem wypowiedziane ze zrozumieniem i odczuciem najlepsze dzieła twórczej myśli wyrażone w języku polskim. Teksty Kopernika, Kochanowskiego, Górnickiego, Lelewela, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Prusa, Żeromskiego, Leśmiana... Trudny „Fortepian Chopina” słyszałem w życiu dwa razy wygłoszony tak, że byłem jego powiedzeniem poruszony potężnie: raz — mówiony przed wojną przez nieżyjącego już aktora Woźnika, drugi raz — teraz we Wrocławiu przez 52-letniego słuszarza Maćkowiaka z Poznańskiego.

Może byłoby przesadą twierdzenie, że kto wygłosił doskonale Norwida, dojrzał estetycznie i moralnie do poziomu autora, ale nikt nie zaprzeczy, że takie dzieło od twórcze wymaga wielkiej dojrzałości umysłowej i tego, co Francuzi nazywają „inteligencją serca”. To więc, czym żyje nasz masowy ruch recytatorski, nie jest tylko bierną, powtarzaną za panią matką instruktorów, nauczycieli i kierowników Domów Kultury lekcją dykcji i interpretacji tekstu, ale — czym? Samowychowaniem mas do rozumienia i odczuwania najlepszych wartości ukazanych w literaturze ojczystej. To nie tylko od twórcza gra i reprodukcja, ale — w rozumieniu kierowników tego Ruchu narzędzie do wszczepienia masom zamiłowania do **czynnego uczestnictwa w kulturze**. Ów „mówista”, recytator, poszerza bowiem swoją wrażliwość i kształci swój światopogląd poprzez czynne przeżywanie najlepszych dzieł poezji, prozy artystycznej i publicystycznej. A jest rzeczą niewątpliwą, że kto dojrzał umysłowo do poezji Norwida i prozy Dąbrowskiej, nie sięgnie po Matysiaków, ani po tekst piosenki Przybylskiej. Dlatego to nazywałem zawodnictwo recytatorskie: Ruchem Twórczej Mowy. Ruch to oryginalny, w Polsce tylko znany i wypracowany, a nie ma nic wspólnego z „mass culture”; przeciwnie: jest właśnie po-

pisarzy

Ponad stu prozaików i poetów, krytyków literackich oraz redaktorów wydawnictw, radia i telewizji spotkało się na VI Zjeździe Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych, który tym razem odbył się w Zielonej Górze (7—9 czerwca bież. roku). Było to, na tle dotychczasowych spotkań interesujące wydarzenie. I to z dwóch co najmniej powodów.

Przede wszystkim udało się wreszcie tym razem wyjść poza krąg literatury rozpatrywanej jako zjawisko regionalne, pod kątem jej specyficznego rodowodu i warunków egzystencji. Referat Włodzimierza Maciąga („Prozaicy Ziemi Zachodnich 1960—1962”) zaproponował bardzo sensowną płaszczyznę dyskusji, rozpatrując twórczość zachodnich i północnych regionów w aspekcie tych jej wartości, o które wzbogaca ona — podejmując problematykę życia tych ziem w ich specyficznym układzie — całą naszą współczesną literaturę. Dzięki temu zarówno referat jak i dyskusja nad nim miały walor merytorycznej oceny. Wnikliwej oceny; oceny, na której nie ciążyła owa charakterystyczna protekcyjna taryfa ulgowa. Jeśli z tym wszystkim oceną dorobku środowisk twórczych wypadła dość optymistycznie, a w odniesieniu do poszczególnych autorów czy utworów nawet bardzo pochlebnie (Mikolajek, Panas, Niedworak, Patkowski) — to już sam ten fakt świadczy wymownie o wartości tego, co w życiu literackim na tych terenach się dzieje.

Niewypałem okazał się natomiast drugi temat zjazdowy: literatura i jej współcześni pośrednicy. A więc transpozycja literatury na język radia i telewizji. Obaj referenci niewiele tu wniesli nowego, ograniczając się w zasadzie do uprządkowania wniosków z bieżącej praktyki telewizyjnej. Temat może by nawet „chwycił”, gdyby referenci

nie ograniczyli się do telewizji europejskiej i warszawskiej, gdyby sięgnęli do praktyk regionalnych — tych najbliższych uczestnikom zjazdu — rozgłośni radiowych i telewizyjnych. Temat wypaliłby przy najmniej pewnymi roboczymi problemami, utrudniającymi współpracę lokalnych środowisk twórczych z owymi pośrednikami.

Nasuwa się tu uwaga pod adresem organizatorów następnych spotkań. Wydaje się, że w przyszłości należałoby się ograniczać do dyskusowania jednego problemu ogólniejszej natury; takiego, który by interesował zjazdowe plenum. Pozostałe dni zjazdu powinny na porządek dzienny wносить jednocześnie szereg zagadnień — bardziej już szczegółowych. Uczestnicy rozbiliby się na szereg grup, a grupy już w bardziej kameralnych warunkach — i chyba bardziej roboczo — mogłyby je podejmować.

Jeszcze parę słów o drugiej okoliczności, dzięki której zjazd zielonogórski stał się wydarzeniem. Zjazd nie kończył się na obradach, jego uczestnicy każdego dnia wyjeżdżali w teren, spotykając się na wieczorach autorskich z mieszkańcami miast, osiedli i wsi uroczej Ziemi Lubuskiej. Te właśnie spotkania stały się prawdziwym wydarzeniem — i dla pisarzy i dla ludności. Takiego zainteresowania dla pięknego literackiego słowa, dla poezji zwłaszcza, tak spontanicznej i żywiołowej życzliwości dla twórców — która objawiła się tu w najbardziej wyszukanych formach — nie uświadczysz na terenach lepiej kulturalnie nasyconych. Chyba więc miał rację dziennikarz, który z okazji tych literackich wieczorów nad Odrą pisał, że gdyby już nawet w przyszłości nie było takich zjazdów jak w Zielonej Górze, należałoby coś podobnego wymyśleć...

(hew.)